

# Roman Jurkowski

---

"Dzienniki 1930-1936", Bronisław  
Żongołowicz, Warszawa 2004 :  
[recenzja]

---

Echa Przeszłości 6, 298-305

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

do obrony wybrzeża – zwłaszcza przeciwokrętowej, a tylko w nieznacznym stopniu do przeciwdesantowej<sup>47</sup>.

Warto jeszcze zauważyć, iż w większości państw obroną wybrzeża zajmowała się m. in. artyleria kolejowa (szczególnie baterie pancerne), ale w niektórych również tzw. ciężkie pociągi pancerne (z artylerią do kal. 150, 152 lub 155 mm łącznie) – co może wyjaśniać pomyłkę naszego Autora; pomijając oczywiście fakt braku pancernia owych dział kolejowych w Callao 1866 oraz – najprawdopodobniej – ich kaliber przekraczający umowny limit (7-calówki to 178 mm, a 32-funtówki nieco ponad 160 mm).

Cezary Natęcz

**Bronisław Żongołłowicz, *Dzienniki 1930–1936*. Opracowała Dorota Zamojska. Bibliotheca Europae Orientalis, Fontes T. 1. Wydawnictwo „Przeglądu Wschodniego” i Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004, s. 776, XXXIX (wstęp), indeks osobowy.**

Pierwszy tom *Źródła* z książkowej serii wydawniczej jednego z najlepszych polskich kwartalników historycznych „Przeglądu Wschodniego”, noszącej nazwę *Biblioteka Europy Wschodniej* jest dziełem imponującym z kilku względów. Po pierwsze, pokazuje ogrom drobiazgowej i niezwykle precyzyjnej pracy Autorki opracowania, która samodzielnie sporządziła kilkaset (ponad 800) biogramów osób, których nazwiska pojawiają się w *Dziennikach*. Jak jest to trudne, a przede wszystkim pracochłonne i czasochłonne, wiedzą ci, którzy po bezskutecznych poszukiwaniach w PSB, czy w kompendium Stanisława Łozy<sup>1</sup>, próbują samodzielnie zebrać informacje do czyjejś biografii. Po drugie, Autorka opracowania mając do dyspozycji rękopisy „Dzienników” z lukami w codziennych zapisach<sup>2</sup> i nie mniej cenne materiały dodatkowe zawarte w notatnikach ks. B. Żongołłowicza<sup>3</sup>, uzupełniła tymi ostatnimi

---

<sup>47</sup> Por. A. J. Ostrówka, *Pociągi pancerne Wojska Polskiego 1918–1939*, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2004, s. 17–20; P. Caiiti, op. cit., s. 28 i nn.

<sup>1</sup> *Czy wiesz kto to jest?* Pod ogólną redakcją Stanisława Łozy, Warszawa 1938.

<sup>2</sup> Luki obejmowały okresy: 16 VII 1933 r. do 1 X 1934 r.; 2 III – 11 IV 1935 r. i 10 I do 11 IV 1936 r.

<sup>3</sup> Noszą one następujące tytuły: *Polecenia, rozmowy z urzędnikami (1930–1933)*, 156 kart; *Przyjęcia, rozmowy w MWRiOP (1930–1934)*, 84 karty; *Księga przyjęć 1934*, 55 kart; *Rozmowy, konferencje, narady 1931–1936*, 141 kart; *Dziennik 1930–1936*, 51 k.; *Konferencje, referaty, rozmowy z urzędnikami od 2.10.1934, (1934–1936)* 148 k.; *Referaty, konferencje, rozmowy z ministrami od 1.XII. 1935, (1935–1936)*, 198 k.

tekst główny *Dzienników*, co przy podobnym charakterze zapisów w obydwu tych typach źródeł, znacznie podniosło wartość całego wydawnictwa nie zmieniając jego charakteru. Otrzymaliśmy więc zapis dzienny obejmujący cały okres pracy ks. B. Żongołłowicza na stanowisku wiceministra – podsekretarza stanu w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, czyli od 19 czerwca 1930r. do 30 kwietnia 1936r.

Jego wartość naukowa jest olbrzymia, przede wszystkim dlatego, że jest to dziennik, a więc należy wykluczyć pomyłki i przeinaczenia wynikające z upływu czasu, tak przecież częste w wypadku wspomnień pisanych *ex post*. Wydawca *Dzienników* porównuje je do wydanych wcześniej drukiem podobnych zapisów pióra Kazimierza Świtalskiego i Jana Szembeka. Ja do tej samej kategorii dodałbym jeszcze dwutomowy *Dziennik* Eugeniusza Romera obejmujący lata 1914–1923, cenne źródło do dziejów polskiego ziemiaństwa kresowego, którego jednak opracowanie naukowe i edytorskie nie dorównuje omawianym tutaj *Dziennikom* ks. B. Żongołłowicza.

Ale w *Dziennikach* ks. B. Żongołłowicza cennym jest nie tylko codzienny zapis aktywności polityczno-urzędniczej wysokiego rangą przedstawiciela rządu Rzeczypospolitej, dla historyka równie wartościowe są osobiste refleksje, cięte, często złośliwe opinie o elitach ówczesnej władzy, przedstawicielach górnych warstw duchowieństwa polskiego i kręgów uniwersyteckich. Raczej rzadko pisane pod wpływem emocji, najczęściej przemyślane i mające podstawy w bieżących wydarzeniach – sądy o politykach, dyplomatach, kardynałach, biskupach, przedstawicielach arystokracji, rektorach i profesorach wyższych uczelni – pokazują nie tylko nieznanne fragmenty życia polityczno-obywatelskiego sfer rządzących w Polsce międzywojennej, ale też bardzo dużo mówią o samej postaci autora. Nie były pisane z „potrzeby chwili”, ale z rozmysłem i ściśle określonym zamiarem, gdyż początkowo celem głównym miało być przygotowanie opartego na nich *Pamiętnika*. Autor mówił o tym w zapisie z dnia 31 października 1932 r.: „Piszę go dla siebie, dla porządku w mej pracy, w stosunkach, w urzędowaniu, dla siebie. Spod fragmentów i ułamków, mam zamiar i nadzieję utworzyć i wydać dzieje mego urzędowania, zaś o zagadnieniach i ludziach chcę zostawić po sobie *Pamiętnik*, którego nie wydam za życia”<sup>4</sup>. Można przypuścić, idąc tutaj za myślą p. Doroty Zamojskiej, że brak czasu nie pozwolił B. Żongołłowiczowi zrealizować tego zamysłu, a pod koniec urzędowania zrezygnował nawet ze starannego, jak wcześniej, opracowywania *Dzienników*. Były bowiem *Dzienniki*, materiałem pisany wprawdzie na bieżąco, ale redagowanym później, w oparciu o prowadzone równoległe notatki i zapiski. Mówi o tym Autorka opracowania: „Ich podstawą pierwotną były bowiem zapiski w kilku notatnikach (osobny dla rozmów z interesantami, osobny dla urzędników, osobny dla konferencji ministerialnych, prócz tego dzienniki – rejestr spraw) czynione na żywo, w trak-

---

<sup>4</sup> B. Żongołłowicz, *Dzienniki, 1930–1936...*, s. 404.

cie rozmów”<sup>5</sup>. Nie zmienia to ich wartości dla historyka, zwłaszcza że autor nie był tuzinkowym urzędnikiem wyższego szczebla, a świadomym swojej wartości i kompetencji, dumnie noszącym się i dbającym o powagę swego urzędu, bystrym, inteligentnym, choć nie pozbawionym wad, człowiekiem. Dlatego za fałszywą skromność można uznać jego opinie o prowadzonym dzienniku: „Nic ciekawego tu nie ma, po cóż on to pisał dla kogo? Przecież z *Dziennika* jego nie można utworzyć nawet jego własnej duchowej sylwety, ani obrazu jego działalności, o ile ona była wyrazem jego duchowej indywidualności... Nie daje *Dziennik* również ani ogólnych zamierzeń i planów Rządu, ani zagadnień państwowych, ani ideologii państwa, ani sylwetek psychologicznych ludzi, z którymi pracował, stykał się, znał bardzo blisko...”<sup>6</sup>. Po przeczytaniu *Dziennika* i tej opinii autora, historyk może tylko westchnąć: czemu mamy tak mało takich źródeł, których wartość całkowicie zaprzecza temu co mówią o nich sami autorzy.

Patrząc z punktu widzenia kompetencji, skuteczności w działaniu, obowiązkowości i poświęcenia dla wykonywanej pracy – był ksiądz Bronisław Żongołłowicz wzorem doskonałego urzędnika państwowego wyższego szczebla<sup>7</sup>. Bez najbliższej rodziny, zdyscyplinowany, prowadzący niemal ascetyczny tryb życia (wielokrotnie pisze, że szedł spać bez kolacji, bo zabrakło czasu na podstawowe zakupy), wiele wymagający od siebie, nie stosujący taryfy ulgowej wobec podwładnych – na pewno nie był lubianym zwierzchnikiem. Jeśli do tego dodamy oschłość wobec innych, nieskrywaną zarozumiałość, nierzadko przechodzącą w arogancję (zwłaszcza, gdy „uchybiono” bardziej stanowisku, niż jemu osobiście), przekonanie o własnej wartości podbudowane rangą wiceministra, kostyczność zachowań – otrzymamy obraz człowieka i polityka może niezbyt sympatycznego, ale wcale przez to nie mniej interesującego<sup>8</sup>. Dwaj bracia Jędrzejewiczowie, obaj w różnym czasie będący zwierzchnikami B. Żongołłowicza w MWRiOP, oceniali go podobnie. Wacław Jędrzejewicz pisał: „bardzo trudny, uparty Litwin [...] zamknięty w sobie, uważny w każdym słowie, zjadliwy”<sup>9</sup>. Jego brat Janusz dawał pełniejszą charakterystykę: „skryty, nieufny, chytry, bardzo wyrobiony i doświadczony życiowo, o znacznym instynkcie władzy przy zewnętrznych formach zdyscyplinowanego urzędnika [...] nie pozbawiony zawiści i bardzo ludzkich niechęci, szczególnie do kościelnej hierarchii, nie bawiący się w sentymenty, pamiętający urazy i wskutek tego skłonny do mściwości, umiał być jednak uczci-

---

<sup>5</sup> *Wstęp...*, s. XXXIII.

<sup>6</sup> B. Żongołłowicz, op. cit., s. 404.

<sup>7</sup> Krzywdzącą jest opinia ks. Waleriana Meysztowicza, który *nota bene* wiele B. Żongołłowiczowi zawdzięczał, że „w polityce był równie niewydajny jak w nauce”, zawarta we wspomnieniach *Poszta z dymem. Gawędy o czasach i ludziach*, Warszawa 1989, s. 168.

<sup>8</sup> „Był w krytyce lwem i smokiem. Jego sposób przemawiania do studentów podczas egzaminów był niesłychanie ostry” – pisał W. Meysztowicz (ibidem, s. 169).

<sup>9</sup> W. Jędrzejewicz, *Wspomnienia*, Wrocław – Warszawa – Kraków, 1993, s. 223 [cyt. za:] D. Zamojska, *Wstęp...*, s. XIX).

wym współpracownikiem [...] Był moim uczciwym i rozumnym doradcą”<sup>10</sup>. Do sympatii i niechęci personalnych księdza B. Żongołłowicza wrócimy w dalszej części niniejszej recenzji, w tym miejscu korzystając ze znakomitego „Wstępu” pióra p. Doroty Zamojskiej i wspomnianego już opracowania pod redakcją S. Łoży przybliżmy, w dużym skrócie, postać autora recenzowanych tutaj *Dzienników*.

Urodził się na Żmudzi, w miejscowości Datnowo (gub. kowieńska) 29 listopada 1869 r.<sup>11</sup> Gimnazjum w Szawlach ukończył w roku 1887, podejmując jeszcze w tymże samym roku naukę w Seminarium Duchownym w Kownie, gdzie studiował do 1891 r. Jako wyświęcony ksiądz pojechał na dalsze studia do Rzymsko-Katolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu. Tam też w 1895 r. uzyskał stopień magistra teologii; wrócił do Kowna już jako profesor seminarium, pracując jednocześnie w konsystorzu żmudzki (w latach 1902–1911 był sekretarzem kurii kowieńskiej). Studia teologiczne i kanoniczne uzupełnił we Włoszech, Francji, Niemczech i Belgii (1912–1914)<sup>12</sup>. Lata wojny i rewolucji spędził w Rosji, najpierw jako asesor konsystorza żmudzkiego, ewakuowanego z Kowna do Smoleńska (listopad 1914 – grudzień 1915), potem profesor Rzymsko-Katolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu, gdzie w 1917 r. uzyskał stopień doktora prawa kanonicznego. W 1918 r. wrócił do Polski, w roku akademickim 1918–1919 był wykładowcą, organizatorem i dziekanem Wydziału Prawa Kanonicznego Uniwersytetu Lubelskiego, jednocześnie organizując w Wilnie Wydział Teologiczny Uniwersytetu Stefana Batorego. 28 sierpnia 1919 r. został jego pierwszym dziekanem, po inwazji bolszewickiej, od października 1920 r. do 1922 r. był prorektorem USB. 10 stycznia 1922 r., na skutek konfliktu z biskupem wileńskim Jerzym Matulewiczem o kształt organizacyjny Wydziału Teologicznego, złożył rezygnację z funkcji dziekańskich (choć jeszcze w roku akademickim 1923/1924 sprawował funkcję prodziekana) i poświęcił się pracy naukowej. Był bardzo dobrym wykładowcą: „Z kilkuset profesorów, których słuchałem w Petersburgu, w Wiedniu, w Wilnie, w Rzymie, ksiądz Żongołłowicz, ze swoją pełnią i jasnością wykładu – był jednym z tych nielicznych, których słuchać było warto” wspominał cytowany już Walerian Meysztowicz<sup>13</sup>. Pracował nie tylko w Lublinie i Wilnie. W roku akademickim 1921/1922 wykładał w Poznaniu prawo kanoniczne, uczestnicząc jednocześnie w organizowaniu na uniwersytecie Wydziału Teologicznego. Zdaniem ks. W. Meysztowicza, który dzięki B. Żongołłowiczowi został radcą kanonicznym ambasady RP w Rzymie,

---

<sup>10</sup> J. Jędrzejewicz, *W służbie idei. Fragmenty pamiętnika i pism*, Londyn 1972, s. 125–126, [cyt. za:], ibidem.

<sup>11</sup> Nie ma pewności co do daty rocznej, zwłaszcza, że i on sam raz podawał rok 1869, a innym razem 1870. Taką też datę podaje S. Łoza, op. cit., s. 855.

<sup>12</sup> D. Zamojska pisze o „podróżach na zachód do Włoch, Francji, Niemiec i Belgii [...] i studiach we Włoszech w latach 1912–1914” (s. XII), zaś S. Łoza pisze o studiach uzupełniających w tych państwach w latach 1909–1911 i 1912–1914 (ibidem).

<sup>13</sup> Op. cit., s. 167.

„umiał naprawdę wiele, [...] ale pomimo ogromnej pracy, rzadkiej znajomości wszystkich języków, pozostał po nim tylko bardzo skromny dorobek naukowy, właściwie kanonistyce polskiej nie dał nic, czy prawie nic. Wiecznie zbierał materiały, przygotowywał, nigdy nie zasiadł do pióra”<sup>14</sup>. I trudno się temu dziwić, jeśli spojrzymy na aktywność organizacyjną i dydaktyczną ks. B. Żongołłowicza (np. łączył funkcję wiceministra ze stanowiskiem wykładowcy w seminarium wileńskim i na Wydziale Teologicznym USB), która była tak absorbująca, że na pracę naukową nie starczało już czasu. Jednak określenie „nigdy nie zasiadł do pióra” nie jest prawdziwe. Ogłosił drukiem m.in.: *Status Ecclesiae in Samogitia* (1903r.); *De scholis in dioecesi Samogitiensi* (1907r.); *Délimitation des diocèses* (1922); *Ustrój Uniwersytetu Wileńskiego 1792-1802* (1925), *Śp. Arcybiskup Jan Cieplak*, (1926); *Kapituła sede vacante* (1930) i wiele artykułów w „Roczniku Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie”, „Kwartalniku Teologicznym Wileńskim”, „Przeglądzie Teologicznym”, „Przeglądzie Katolickim”. Dymisja z ministerstwa była kresem wytężonej pracy i zarazem końcem działalności publicznej. W czasie II wojny światowej mieszkał w Wilnie, prowadząc wykłady z zakresu prawa rzymskiego na tajnych kursach USB. Zmarł w Wilnie 31 października 1944 r., pochowano go na Roscie w kwaterach profesorów USB.

We „Wstępie”, będącym wybornym przykładem umiejętności łączenia analizy konkretnego tekstu z szerszą wiedzą historyczną Autorka opracowania, przedstawiając postać B. Żongołłowicza na tle jego dzienników, zadaje wiele pytań, nie na wszystkie udzielając odpowiedzi, m.in. dlatego, że ich tematyka wykraczała poza ramy opracowania *Dzienników*. Zresztą, moim zdaniem, jest to kolejny plus dla Autorki „Wstępu” i całego opracowania – za rzetelność stosunku do materiału przygotowywanego do druku – tam, gdzie jest to możliwe (zwłaszcza we „Wstępie”), rozwija ona i uzupełnia kwestie poruszane w *Dzienniku*, gdzie uznaje, że jej interpretacja mogłaby pójść za daleko, stawia pytania.

Ale kilka kwestii można połączyć ze sobą i wówczas może niektóre sprawy nie do końca powiedziane – staną się jaśniejsze. Przykładem będzie tu niechęć B. Żongołłowicza do arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego, brak sympatii do prymasa A. Hlonda, której, moim zdaniem, nie można wyjaśnić tylko poczuciem niedoceny z ich strony, pomijania w propozycjach awansów biskupich czy antypatii osobistych. Nie można też, czego i Autorka „Wstępu” nie czyni, rozciągać negatywnych opinii B. Żongołłowicza o episkopacie na wszystkich jego członków. Moim zdaniem klucz do zrozumienia jego niechęci do niektórych przedstawicieli wyższej hierarchii duchownej w Polsce tkwi w jednym zdaniu „Wstępu”, szkoda, że dalej nie rozwinięty: „Przez te opinie przebija nie tylko niechęć zdeklarowanego piśmudczyka do kleru o przeważnie proendeckich sympatiach”<sup>15</sup>. Bo B. Żongołłowicz z sympatią pisze o biskupie Janie Cieplaku, a postaci arcybiskupa Edwarda barona von

---

<sup>14</sup> Ibidem, s. 168.

<sup>15</sup> *Wstęp...*, s. XXXIV.

der Roppa, która często pojawia się na łamach *Dziennika*, Żongołłowicz nie szczędzi pochwał i życzliwości. Wyżej wymienieni hierarchowie byli zdeklarowanymi przeciwnikami Narodowej Demokracji. Myślę, że z arcybiskupem E. Roppem łączyła go też, poza niewątpliwą wrogością do endecji, wspólnota miejsca i czasu urodzenia, wspólna młodość. Obaj byli z dawnej Rzeczypospolitej, z jej litewsko-inflanckiej części, a spuścizna wielonarodowej, wielokulturowej tradycji Wielkiego Księstwa dawała znać o sobie między innymi w niechęci do wszelkich nacjonalizmów, czy to polskiego, czy litewskiego. Wspominała Kazimiera Iłłakowiczówna, krewna arcybiskupa E. Roppa: „Ten gołębiego serca człowiek nie znosił Narodowej Demokracji. Mając tak wielu przyjaciół, należących do tak źle notowanego u jego Ekscelencji stronnictwa, usiłowałam czasami wysunąć jakieś argumenty na ich usprawiedliwienie, arcybiskup nie dawał się niczym przekonać. Gdy ich tak od wszystkiego odsądzał – powiedziałam łagodząco – ależ oni mają też duszę – bardzo wątpię moje dziecko – powiedział wuj arcybiskup”<sup>16</sup>. U B. Żongołłowicza, w czasie gdy był wiceministrem, na zadawnione niechęci do endecji nałożyły się nowe, wynikające z jego pełnego utożsamienia się ze piłsudczykami (a więc stroną rządową) i jej polityką wewnętrzną, której jednym z elementów była walka z wpływami Narodowej Demokracji. Jeśli uwzględnić w systemie wartości B. Żongołłowicza tę wrogość do partii narodowych, rozniecających szkodliwą dla polskość waśń między narodami (np. w guberniach zachodnich przed 1918 r.) i potem dla państwa polskiego – to wówczas bardziej zrozumiałe staną się miłe opinie o litewskich, kowieńskich biskupach: Leonardzie Mieczysławie Palulonie, Kasprze Felicjanie Cyrtowcie i Antonim Baranowskim (np. s. 623), którzy nie byli zajadłymi litewskimi nacjonalistami i ostre sądy o biskupie wileńskim Jerzym Matulewiczu czy kowieńskim Franciszku Karewiczu. Religia i Kościół rzymsko-katolicki w ujęciu krajowców, czy to odcienia konserwatywnego, czy demokratycznego, miały być ponad podziałami narodowymi, później państwowymi, więcej – miały być łącznikiem z przeszłością i spoiwem w zawikłanej polsko-litewskiej rzeczywistości. I choć „krajowość” B. Żongołłowicza była tylko „z serca i uczuć”, nie mając niczego z programu ideowo-politycznego – sądzę, że wpływała na jego opinie i niektóre działania. Dlatego też u takiego legalisty, wiceministra rządu polskiego, wysoko noszącego tę godność, nie budziła prawie żadnych protestów procedura udzielania zgody na objęcie stanowiska rządowego (gdyż formalnie był nadal kanonikiem kowieńskim), co wymagało akceptacji biskupa diecezji kowieńskiej, a więc leżącej w państwie wrogim II Rzeczypospolitej. I zgoda nadeszła bardzo szybko, zaś sam B. Żongołłowicz nie żywił żadnych obaw o to, czy ją dostanie. W Kownie pamiętano, że swobodnie mówił po litewsku, a w czasach carskich przeciwstawiał się tendencjom polonizacyjnym w Kościele na Litwie etnogra-

---

<sup>16</sup> Z. Roland, *Zapomniany arcybiskup [w:] Przeniesienie prochów arcybiskupa E. Roppa z Poznania do Białegostoku*. (Teczka z dokumentami znajdująca się w Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku).

ficznej. Dlatego też, jak pisze p. D. Zamojska: „Nic dziwnego, że tak dobrze układała mu się współpraca z wołyńskim wojewodą, H. Józewskim”<sup>17</sup>. Czy ze świadomości „ że my obaj z Litwy” nie wynikała też w znacznej mierze fascynacja Józefem Piłsudskim, który „urok rzucił, oczarował [...] aż do końca, do ostatniego tchu”<sup>18</sup>.

Parę zdań o relacjach z prawosławiem. Myślę, że właśnie w latach przed 1918 r., a więc w czasie gdy B. Żongołłowicz, wówczas już ksiądz katolicki, pracował w różnych instytucjach kościelnych w Cesarstwie Rosyjskim – należy szukać źródeł jego zdecydowanie negatywnego stosunku do duchownych i Cerkwi prawosławnej. Zwróciła na to uwagę Autorka „Wstępu” pisząc: „Niektóre wypowiedzi Żongołłowicza trącą wręcz pogardą. W dodatku odnosi się wrażenie, że ów brak szacunku nie dotyczy tylko duchownych, jako poszczególnych – być może ułomnych ludzi, ale Cerkwi jako całości, zarówno w jej warstwie instytucjonalnej, jak i ideowej”<sup>19</sup>. Cerkiew prawosławna, realizująca, szczególnie w tzw. guberniach zachodnich, politykę caratu, dążąca do rusyfikacji tych prowincji dawnej Rzeczypospolitej m.in. poprzez cały system restrykcji wobec Kościoła katolickiego, była dla każdego katolika, a tym bardziej duchownego – instytucją wroga i niebezpieczną. Także w kategoriach zagrożenia dla państwa polskiego oceniał Cerkiew prawosławną w II Rzeczypospolitej, a jako niebezpieczeństwo dla całego Kościoła rzymsko-katolickiego działalność watykańskiej Komisji Pro Russia, kierowanej przez ks. Michaela d’ Herbigny<sup>20</sup>. A poza tym, czyż gdzieś w zakamarkach podświadomości takiego kanonicznego jurysty i znawcy dziejów Kościoła, nie tkwiło przekonanie, „że całe prawosławie to przecież schizma z jednego kościoła powszechnego”<sup>21</sup>.

B. Żongołłowicz miał pełne poczucie odpowiedzialności za prowadzoną przez rząd politykę państwa. „Pracuję dla silnego Rządu. Silny, nieprzemijający Rząd jest gwarancją silnego i potężnego państwa”<sup>22</sup>. Jego akceptacja poczynań rządu szła bardzo daleko. Interes państwa stał ponad dylematami natury moralnej, stąd też chyba te ostatnie nie mają szerszego odzwierciedlenia na kartach *Dzienników*. Tak jest ze sprawą brzeską, która drażni sumienie tego niewątpliwie inteligentnego i wrażliwego człowieka, lecz oficjalnie, w wystąpieniach publicznych twardo broni sztytu przeciw grubymi niemi

<sup>17</sup> *Wstęp...*, s. XXIX.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. XVII.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. XXVIII.

<sup>20</sup> Oceny B. Żongołłowicza dotyczące akcji ks. M. d’ Herbigny w Rosji pokrywały się z raportami posła RP w Moskwie, Stanisława Patka. Mówi o tym jego raport z 26 I 1932 r. przesłany do ministra A. Zaleskiego. Pełny tekst tego dokumentu przytoczył A. Skrzypek (*Przyczynki do rosyjskiej polityki Watykanu doby międzywojnia*, [w:] *Dawna a nowa Rosja. Z doświadczeń transformacji ustrojowej. Studia ofiarowane profesorowi Janowi Sobczakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin. Praca zbiorowa pod redakcją Romana Jurkowskiego i Norberta Kasparka z przedmową Sławomira Kalembki*, Warszawa 2002, s. 387–395).

<sup>21</sup> Maria z Łubieńskich Górską w swoich dziennikach, obejmujących lata 1896–1906 nie pisze w ogóle o Cerkwi prawosławnej – konsekwentnie używając określeń: schizma, schizmatycy (*Gdybym mniej kochała, Dziennik lat 1896–1906*, Warszawa 1997, np. s. 142).

<sup>22</sup> *Wstęp...*, s. XXXIII.



stanowiska władz. Podobnie krzywi się na polecenie usuwania z uczelni wyższych profesorów, którzy podpisali protesty brzeskie, ale jednocześnie bez żadnych oporów przygotowuje wnioski o usunięcie uzasadniane czynnikami pozapolitycznymi (za mały dorobek naukowy czy podeszły wiek). Jest w tym spora doza cynizmu, ale innego, jakby mniej wyrachowanego, „bardziej ideowego”, przykrywanego nadrzędnym i najpoważniej traktowanym interesem państwa.

Olbrzymia praca p. Doroty Zamojskiej, Autorki opracowania, przyniosła efekty również w postaci znikomej ilości błędów merytorycznych i zwykłych literówek, choć w tak okazałym dziele nigdy nie można ich całkowicie uniknąć. Zauważyłem kilka. I tak na s. XII „Wstępu” czytamy, że E. Ropp „w latach 1896–1902 był członkiem kapituły żmudzkiej (odszedł stąd na wileński stolec biskupi)”. Autorka w informacji o ks. E. Roppie opuściła okres od 9(22) VI 1902 r. do 28 X (9XI) 1903 r. kiedy to był on biskupem tyraspolskim, z siedzibą w Saratowie nad Wołgą. Dopiero stamtąd został prekonizowany na biskupa wileńskiego. Także arcybiskupa E. Roppa dotyczy niezbyt precyzyjne sformułowanie na stronie XV, gdzie Autorka pisze: „Żongołowicz jechał tam [do Watykanu w 1920 r. – R.J.] z arcybiskupem Roppem, niedawno uwolnionym przez nowe, bolszewickie władze Rosji” – co może sugerować, że jakieś „inne władze Rosji” uwięziły arcybiskupa, a „nowe, bolszewickie” go uwolniły. Tymczasem to bolszewicy całkowicie bezprawnie aresztowali E. Roppa w dniu 29 IV 1919 r. i po kilku miesiącach więzienia w Piotrogradzie i Moskwie wymienili go za zgodę rządu polskiego na przejazd Karola Radka, przez Polskę, z Niemiec do Rosji<sup>23</sup>. Na str. 32, przypis 112 – błędna data roczna Kongresu Obrony Prawa i Wolności Ludu w Krakowie. Miał on miejsce 29 VI 1930 r. a nie 1920 r. Na str. 280, przyp. 3 – błędna data roczna istnienia I Dumy Państwowej. Działała ona w dniach 27IV (10V) 1906 r. do 8(21)VII 1906 r. a nie w 1905 r. Do kategorii tzw. literówek należy zaliczyć pisownię nazwiska Władysława Żłobickiego (s. 111). Raz jest Żłobicki, a drugi Żłobicki. Na str. 247, przy dość dosadnym nazwaniu idiotą rektora WSH Aleksandra Jackowskiego, zabrakło jednego „i”. Są to doprawdy drobiazgi, odnotowane tylko gwoli naukowej, recenzenckiej sumiennosci. *Dzienniki* księdza Bronisława Żongołowicza, są źródłem historycznym, którego opracowanie może być wzorem dla następnych pokoleń historyków edytorów, są też bardzo cennym źródłem do dziejów II Rzeczypospolitej, a zwłaszcza do historii problematyki konfesyjnej i dziejów szkolnictwa (głównie wyższego) w dobie międzywojennej.

I ostatnia uwaga. Książka ta zainteresuje na pewno zawodowych historyków, co jest zrozumiałe, ale dobrze byłoby, gdyby przeczytali ją nasi współcześni ministrowie i dyrektorzy departamentów i zaczerpnęli z niej wzorce odpowiedzialności, honoru, godności i dumy ze sprawowanego urzędu, troski o majestat Rzeczypospolitej, czy choćby tylko .... pracowitości.

Roman Jurkowski

---

<sup>23</sup> Por. R. Jurkowski, *Edward Ropp jako biskup wileński. W 50-tą rocznicę śmierci*, „Studia Teologiczne”, Białystok, Drohiczyń, Łomża, R. 8, 1990, s. 205–280.